

Józef Magnuszewski

Radziwiłła Sierotki sprawa o budowie meczetu Aromele w Kairze i polska anegdota, jak dziady uratowały pana od upadku

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 41, 117-124

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF MAGNUSZEWSKI

RADZIWIŁŁA SIEROTKI SPRAWA O BUDOWIE MECZETU
AROMELE W KAIRZE I POLSKA ANEGDOTA,
JAK DZIADY URATOWAŁY PANA OD UPADKU

Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, *Peregrynacja do Ziemi Świętej (1582 – 1584)* uważana jest zgodnie za niepośledniej rangi zabytek literatury staropolskiej. Wszak pochodzi z czasów, gdy wielkie odkrycia geograficzne i przesunięcia polityczne, w tym wypadku ekspansja turecka, otworzywszy przed rozkwitłą kulturą renesansu nowe horyzonty, pobudzały zainteresowania historią, kulturą, tradycją i obyczajem krajów oraz ludów odległych, nie tylko oddzielonych oceanem, lecz i tych bliżej położonych, a jednak z perspektywy zachodnio- i środkowoeuropejskiej uważanych wówczas za egzotyczne. Naprzeciw tym zainteresowaniom wychodzili także pisarze polscy, jednak ich wkład do tego działu piśmiennictwa dotyczy zwłaszcza wschodnich obszarów naszego kontynentu, a ma tak chlubne świadectwa jak Miechowity *Tractatus de duabus Sarmatiis*, przyjęty na Zachodzie jako rewelacja.

Późniejsza od niego o lat kilkadziesiąt *Peregrynacja* Radziwiłła Sierotki przedstawia szlak podróży pokrywający się w swym zasadniczym zarysie z utartym i przez wieki uczęszczanym traktem chrześcijańskich pielgrzymek, utrwalanych także w itinerariach. Również na gruncie polskim nie jest to bynajmniej pierwsza tego rodzaju relacja. A przecież, rozpowszechniana zrazu w odpisach, od początku zaś XVII w. drukiem – w łacińskim tłumaczeniu i jego przekładzie na język ojczysty, stała się jedną z najpopularniejszych ksiązek staropolskich, przez co najmniej półtora stulecia była w kraju głównym źródłem wiedzy o Lewancie¹. Równocześnie ukazywały się jej innojęzyczne wydania za granicą.

¹ Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582 – 1584*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 252 (posłowie L. Kukulskiego).
– W dalszym ciągu cytuję: *Podróż do Ziemi Świętej*.

Sukces ten zapewniły *Peregrynacji* przede wszystkim walory poznawcze. Autor bowiem, niezależnie od religijnych motywów swojej podróży, zdradza nowoczesną „ciekawość świata”; jego zainteresowania są rozległe, towarzyszy im tolerancja wobec różnowierców i niechrześcijan oraz widoczne zafascynowanie życiem Lewantu, które Sierotka obserwuje oczyma człowieka wykształconego i doświadczonego starając się poznać dokładnie warunki naturalne, zrozumieć panujące stosunki, obyczaje i tradycje. A przy tym prezentuje pióro godne naszych najlepszych pisarzy szesnastowiecznych². Uwidoczniała to udostępniona dopiero w latach międzywojennych wersja *Peregrynacji* możliwie zbliżona do nie zachowanego oryginału, której lektura pozwala rozsmakować się w staropolskiej prozie.

Itinerarium Radziwiłła pozostaje poważnym źródłem do topografii historycznej krajów biblijnych³, jednak jego wartość dla nauki wykracza poza tę dziedzinę. Autor przekazuje przede wszystkim własne obserwacje, lecz dodaje, zdradzając ostrożność, i to, co o rzeczach widzianych usłyszał i wyczytał, a ten swoisty komentarz tworzy sferę wdzięczną do penetracji przez przedstawicieli różnych dyscyplin, zwłaszcza literatury porównawczej i folklorystyki (nie mówiąc o tym, że rzuca dodatkowo światło na osobowość samego księcia podróżnika).

Wystarczy wskazać obfity materiał związany z tradycją biblijną, który Radziwiłł przytacza. Kojarzy się on oczywiście z literaturą apokryficzną, ale także z krążącymi w ustnych przekazach legendami i podaniami, zdradzającymi rozległe koneksje. Nacisk tej tradycji jest, rzecz jasna, największy w partiach itinerarium odnoszących się do Palestyny. W nich po prostu współlistnieją dwie sfery w ciągłym styku powodującym rozszerzenia topografii o przekaz tradycyjny, jak np. w zdaniu: „Wsiadliśmy na osły i jechaliśmy prosto do wieże Ader, dobre pół mile od Betleem, gdzie patriarcha Jakub pasł trzodę swą”⁴. Bo też w Radziwiłłowych konfrontacjach rzeczywistości z Biblią nietrudno dostrzec nastawienie na bardzo realne sprawy ludzkiego bytowania.

² A. S a j k o w s k i, w książce *Od Sierotki do Rybenki. W kręgu radziwiłłowskiego mecenatu*, rozdz. II, Poznań 1965. Sierotka twierdzi jednak na podstawie porównań z korespondencją księcia, że język *Peregrynacji* nie jest taki barwny i obrazowy, na jaki autor potrafił się zdobyć.

³ J. S. B y s t r o Ń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 1, Warszawa 1976, s. 140.

⁴ *Podróż do Ziemi Świętej*, s. 88.

Biblijne nawiązania słabną w relacjach z Syrii, a tym bardziej z Egiptu, nie nikną jednak zupełnie. W Egipcie zanotował Radziwiłł m. in. wdzięczną legendę apokryficzną o schronieniu Matki Boskiej i Dzieciątka w pniu drzewa figowego⁵. Ale trzeba stwierdzić, że największą wartość źródłową przyznaje się właśnie egipskim partiom itinerarium. Kraj ten aż do wyprawy Napoleona był faktycznie zamknięty dla Europejczyków i tylko wyjątkowo pozwalano im tam przebywać⁶. Radziwiłł bawił w Egipcie dwa miesiące. Z Aleksandrii dotarł Nilem do Kairu i stamtąd robił wycieczki w okolice. Zwiedził piramidy w Gizeh (jako pierwszy z Polaków był na szczycie najwyższej), Sfinksa; penetrował memficki nekropol, oglądał okazałe budowle Kairu, bacznie obserwował ulice i targowiska tego odwiecznego wielkiego skupiska ludzi z afroazjatyckich obszarów. Widział uroczystości związane z wylewem Nilu, zajęcia i obyczaje okolicznych chłopów. Wszystko to zapisując utrwalał bogactwo obserwacji o pierwszorzędnej wartości dla odtworzenia obrazu życia społecznego, przyrody i zabytków Egiptu w końcu XVI w. Eksploracja tych barwnych i do dziś bardzo ciekawych partii itinerarium przynosi różne zaskakujące znaleziska. Jedno z nich, godne uwagi badacza literatury i folklorysty, przedstawimy w tym szkicu.

Otóż w swoich relacjach z wędrowek po Kairze odnotował Radziwiłł oglądanie co przedniejszych meczetów. Wśród nich wymienił Aromele, najświetniejszy meczet Egiptu, który wznosił sułtan Assan (właściwie Hasan en-Nasir, panujący 1347 – 1366)⁷. Przy tej zaś okazji opowiedział Sierotka o fortelu, jakim ten chytry sułtan posłużył się, aby bez kosztów zbudować najkosztowniejszą świątynię – pomnik swego panowania. Kazał mianowicie obwieścić, że pragnąc, by to dzieło na bożą chwałę szczęśliwie się powiodło, obdarzy jałmużną wszystkich, którzy określonego dnia przyjdą na wyznaczony obszerny plac. Ciąg dalszy przytoczmy dokładnie wedle *Peregrynacji*:

Zeszło się ludzi mnóstwo wielkie, tak z Egiptu, jako i ze wszystkich okolicznych królestw, a on też koszul i sukien kazał wielką moc narobić. Z tego tedy placu przerzeczonego przez kilka fortek ludzie przepuszczano do tego drugiego, gdzie teraz moschea, a każdy musiał się rozebrać ze wszystkiego, co miał na sobie, i zostawić, a w tym mu dano suknią i koszulę. Awa kto chciał, nie chciał, ktokolwiek na ten plac przyszedł, tak

⁵ Tamże, s. 164.

⁶ J. S. B y s t r o ń. *op. cit.*, s. 144 – 145.

⁷ Komentarz historyczny powtarzam za L. Kukulskim, *Podróż do Ziemi Świętej*, s. 168, przyp. 163, 164.

przejsć do tego drugiego musiał, a ci drudzy, co w tym placu byli, nie wiedzieli, co się sam z tymi dzieje, które do tego drugiego przepuszczano, tylko mniemali, że ci tam jakąś wielką jałmużnę biorą. I chociażby był mało nie każdy wolał jałmużnę wrócić, a wziąć, co zostawił (gdyż to tam przyzwoita, że pospolicie noszą przy sobie z dawnego zwyczaju pieniądze, albo w zawoju zawiąwszy, albo gdziekolwiek w koszulę wszywszy), już być nie mogło, jeno zostawiwszy swoje, w tym nowym odzieniu iść precz. A gdy krzyk i huk był na sołtana o to, on, gdy już wszyscy z tego placu w drugi przepuszczeni byli, kazał ono stare płacie wszystko w onym pierwszym większym placu zapalić. Słoko pogorzało, tam dopiero złota i srebra tak wiele znalazł, że tę moscheę z tego zbudował, z której budowania znać, że zebrał był niemalą sumę, i tak ci z oszukaniem ludzkim dowiódł, czego chciał.

Na zakończenie Radziwiłł dodaje od siebie: „*Sit fides penes illos*, jeśli to tak było”⁸.

Wiadomo, że sułtan Hasan en-Nasir praktykował na rzecz skarbu konfiskaty mienia ludzi, którzy padli ofiarą zarazy. Może dlatego powstała o nim opinia, że był „chłop chytry, łakomy”, a przy tym tyran, i z niej zrodziły się stosowne powiastki, także anegdotycznego charakteru. Nie wiadomo od kogo Radziwiłł taką właśnie powiastkę zasłyszał. Może od francuskiego konsula Paulusa Marinusa, siedzącego w Kairze dwadzieścia kilka lat, „praktyka” biegłego w języku tureckim i arabskim? Polski pątnik odbywał z nim wędrowki po tym mieście; miał zresztą jeszcze inne kontakty z ludźmi miejscowymi. Mógł też ową historyjkę wyczytać, przy innej bowiem okazji odwołuje się ogólnie do tych, „co *annales* egipskie opisują”⁹. Nie jest to dla nas najważniejsze. Natomiast na uznanie zasługuje wyczuwalna w końcowym zdaniu *reservatio mentalis*. Jest ona uzasadniona, jak się okazuje, bowiem fortel sułtana Hasana osnuty jest na motywie występującym w różnych czasach i miejscach.

Wprowadza on nas w dziedzinę bardzo zawiłych relacji między rzeczywistością, tradycją ustną i literaturą. Na sprawy te rzucił swego czasu światło Julian Krzyżanowski pisząc o typowych sytuacjach życiowych w literaturze i folklorze¹⁰. A tak się przy tym złożyło, że wśród różnych przykładów przytoczył wspomnienie znajomego, byłego więźnia Dachau, jak to Amerykanie, zajmwszy obóz, zagnali tych, co doczekali wyzwolenia, do łaźni. Po kąpieli znaleźli oni zamiast pozosta-

⁸ *Podróż do Ziemi Świętej*, s. 168–169.

⁹ Tamże, s. 167.

¹⁰ J. Krzyżanowski, *Paralele*, Warszawa 1977, s. 844 i nast.

wionych pasiaków nowe ubrania. Dar ten przyjęli z wściekłością, bo w zabranej odzieży mieli pozaszywaną walutę¹¹.

Nie ma oczywiście podstaw, by kwestionować prawdziwość tego wspomnienia i można by poprzestać na stwierdzeniu częściowej zbieżności sytuacyjnej. Krzyżanowski jednak zwraca przy tym uwagę na zanotowaną przez S. Thompsona w *Indeksie motywów bajkowych* pozycję: „Król obiecuje dziadom nową odzież, pali ich starą, zabiera z niej dużo złota i srebra”¹². Zbieżność z fortem Hasana zadziwiająca. Wydobyto zaś tę pozycję z nowelistyki starowłoskiej¹³. Tak oto wchodzimy w nieprzebrany krąg tradycji śródziemnomorskiej. Jest to konstatacja zasadnicza. Dziś bowiem nie dojdziemy, czy sułtan Hasan rzeczywiście wymyślił fortel, a ten przeszedł do anegdoty, czy też wykorzystał znaną mu skądś facecję i podobną sytuację stworzył, czy wreszcie facecję, która krążyła, adaptowano wprowadziwszy do niej postać Hasana.

Na tym jednak sprawa się nie kończy. Krzyżanowski, po cytacie z *Indeksu* Thompsona dodaje: „W Polsce anegdotę tę ogłoszono już w r. 1878”¹⁴. Tymczasem w świetle wyżej przedstawionego dowodu okazuje się, że to „już” należy przesunąć niemal trzy wieki wstecz. Znakomity znawca literatury staropolskiej przeoczył w tym wypadku Radziwiłłową *Peregrynację*, wskazał natomiast książeczkę Józefa Chociszewskiego *Polski Sowizdrzał*, której pierwsze wydanie ukazało się w Poznaniu właśnie w 1878. A widocznie spotkało się z czytelnicznym zainteresowaniem, skoro rzecz po pięciu latach wznowiono. Zajrzyjmy zatem do tego popularnego druczku wielkopolskiego patrioty i działacza oświatowego.

Znajduje się w nim m.in. powiastka zatytułowana *Wielka kłęska dziadów*. Rozpoczyna się ona moralizująco od stwierdzenia, że nawet dziś wielu dziadom wiedzie się lepiej niż ciężko pracującym, dawniej zaś były pod tym względem jeszcze lepsze czasy. Oto przypadek z tamtych

¹¹ Tamże, s. 850.

¹² S. T h o m p s o n, *Motif-Index of Folk-Literature*, Revised and enlarged Edition, Vol. IV, Copenhagen 1957, s. 262 (K245).

¹³ D. P. R o t u n d a, *Motif-Index of the Italian Novella in Prose*, Bloomington 1942, s. 83 (K245). W tym wypadku podstawą był zbiór *Le Cento Novelle Antiche o Libro di Novelle e di bel Parlar Gentile – detto anche Novellino*, Torino 1930.

¹⁴ J. K r z y ż a n o w s k i, *op. cit.*, s. 851.

czasów: Jakiś zrujnowany pan stanął wobec groźby przymusowej sprzedaży swoich dóbr. Jakiś dowcipny dworzanin podjął się go wybawić, jeśli mu pozostawi wolność działania. Nie mający nic do wyboru pan zgodził się chętnie. Dalej cytuję:

Ów dworzanin rozgłosił po całej okolicy, że tego a tego dnia będzie wielkie szczęście czekało dziadów w zamku pana M., bo każdy dziad odbierze nową szatę i dwa złote. Niedaleko był sławny odpust, toteż w oznaczonym dniu zeszło się kilkuset dziadów.

Ustawiono ich wszystkich w dziedzińcu i wpuszczano po jednemu do zamku. Tam dostał wprawdzie każdy dziad po dwa złote i nową płócienną suknię, ale za to musiał zostawić starą sukmanę, a na dobitkę golono im brody. Wszczął się przez to wielki harmider, żebracy nie chcieli dwóch złotych i płótnianki, aby im tylko nie zabierano ich laciących sukman. Nic z tego: kto się opierał, odebrał jeszcze baty. A trzeba wiedzieć, że prawie we wszystkich sukmanach były zaszywane pieniądze, a najczęściej dukaty, toteż można sobie wystawić rozpacz dziadów. Do tego stracił niejeden zarobek, bo jakże w nowej sukmanie i bez brody chodzić po żebrocie¹⁵.

A żniwo okazało się obfite. Z poodpruwanych sukman posypało się tyle dukatów, że starczyło na spłatę długów i hojne obdarowanie dowcipnego dworzanina. Tak to „biedne” dziady uratowały pana od zguby.

Jest oczywiście, że mamy tu polską wersję wędrownej facecji, przy czym schemat zasadniczy jest taki jak w zacytowanym przykładzie z nowelistyki starowłoskiej. Tyle że cały przypadek ma bardziej „kameralny” charakter: nie król a zagrożony utratą majątku pan; szat nie trzeba palić, można je poodpruwać, bo liczba dziadów („kilkuset”) na to pozwala. Nowym elementem jest dworzanin-frant aranżujący cały przypadek, a potem nagrodzony za skuteczny fortel. Jest też, co prawda mało konkretna, lokalizacja w czasie i przestrzeni: „przed stu a może i więcej laty”, „w zamku pana M.”. Chyba samemu Chociszewskiemu przypisać należy widoczną zaraz na wstępie tendencję moralizatorską wymierzoną przeciw nieróbstwu, a nadto aktualizację przez wzmianki, jak to obecnie władze przeciwdziałają żebractwu. Zresztą i groźba przymusowej sprzedaży podupadłego majątku nie była w ówczesnych stosunkach wielkopolskich pozbawiona aktualnej wymowy.

Podkreślić trzeba, że polska anegdota godzi w żebraków zawodowych, w dziadów odpustowych, a więc wędrownych. To dodatkowo osadza ją w naszych stosunkach, ale zarazem zbliża do wersji z

¹⁵ Cytuję wedle wydania: *Polski Sowizdrzał. Zebrał Józef Chociszewski*, Poznań 1883. s. 32 – 34.

nowelistyki starowłoskiej (u Radziwiłła Sierotki sprawa nie jest postawiona tak jednoznacznie; z sultańskiej jałmużny mógł skorzystać każdy). Nie wykluczone, że książeczka Chociszewskiego utrwaliła anegdotę opowiadaną, lecz mogła też przejąć ją z tekstów drukowanych. Sam wydawca tak określił na karcie tytułowej źródła swoich uciesznych powiastek: „z rękopisów, z książek i opowiadań ludzi doświadczonych, co to nie z jednego pieca chleb jedli”. A na początku *Wielkiej klęski dziadów* zauważył, iż „o dziadach można by całe książki pisać”. Warto się nad tym zastanowić.

W średniowieczu, gdy jałmużna była surowym nakazem miłosierdzia chrześcijańskiego i zadośćuczynieniem za grzechy śmiertelne, postać żebraka nie była pozbawiona pewnego dostojenstwa. O biednych miały pieczę specjalne bractwa, schronieniem dla nich były zabezpieczone nadaniami ludzi pobożnych szpitale, w których opieka materialna była połączona z religijną. Jednak żebranie przeradzało się w niecny proceder, a równocześnie ze strony opiekunów ubogich dopuszczano się rażących nadużyć. Lecz decydujące znaczenie miała przeprowadzona za reformacji sekularyzacja dóbr kościelnych, która podcięła materialne podstawy różnych szpitali i bractw miłosierdzia. A że nastąpiło to w okresie wielkiego wzrostu żebractwa, spowodowało prawdziwą plagę.

Przed plagą tą broniono się specjalnymi zarządzeniami już wcześniej, w XV w., z czasem zaś powstała w Europie obfita literatura prawnicza i teologiczna na ten temat. Oprócz surowych przepisów i postanowień oraz rozważań moralnych, znajdziemy w niej długi rejestr żebraczych nadużyć, szalbierstw i podstępów¹⁶. Sprawnych fizycznie żebraków starano się zmuszać do pracy. Dla przykładu warto wspomnieć, że w latach siedemdziesiątych XVI w. miasta praskie radziły władzom, by zwoławszy wszystkich żebraków pod pozorem udzielenia im jałmużny (szczegół z naszego punktu widzenia nieobojętny!) i dokonawszy następnie ich przeglądu, zatrudniły zdrowych przy ciągnięciu po Dunaju statków z prowiantem dla wojsk walczących z Turkami: „žebraci a štorcyři, ješto se prací hmotných vyhýbají, aby všickni v jedno místo pod spůsobou, jakoby se jim almužna davati měla, svolani byli a tudy přehledaváni a brakovani. Zdraví, jsouce tak tříbeni, k te práci [loděm] podani byti mohou”¹⁷.

¹⁶ Sprawy te przedstawiłem dokładniej w szkicu *Z rozważań nad „Tragediá žebraczą”*, w księdze *Franku Wollmanovi k sedmdesátinám*, Praha 1958, s. 552 nast.

¹⁷ Z. W i n t e r, *Kulturní obraz českých měst*. Díl 2, Praha 1892, s. 123.

Powszechnie odczuwany problem żebractwa musiał wywołać echa również w twórczości literackiej. I rzeczywiście, postać żebraka-człowieka bożego, którą utrwaliła popularna w średniowieczu legenda o św. Aleksym, doczekała się w piśmiennictwie europejskim XV–XVI w. swego przeciwieństwa. U nas widoczne to od czasów renesansu. Wystarczy wspomnieć *Tragedię żebraczą*, odpowiedni fragment *Worka Judaszowego* S. F. Klonowica, literaturę sowirzalską, w której częściej natrafiamy na satyryczne motywy wędrownych żebraków, szeroko rozwinięte w *Peregrynacji dziadowskiej*. Z tejże komedii rybałtowskiej przejął w XIX w. J. I. Kraszewski do swej popularnej powieści *Mistrz Twardowski* obfity materiał, kreśląc cały rozdział *O dziadach i babach, i jak Twardowski użył starej Kachny*, zawierający obszerny opis żebractwa i jego obyczajów. Są w tym nurcie naszego piśmiennictwa częste wzmianki o intratności zawodu żebraka, jednak interesującego nas przypadku nie udało mi się znaleźć. Nie przesądza to sprawy, przynajmniej w tym sensie, że zamieszczona przez Chociszewskiego anegdota przedtem tą drogą nie wędrowała. Pokuśmy się zatem o wnioski.

W odniesieniu do podstępu sułtana Hasana i polskiej anegdoty o dziadach, co uratowały pana od upadku, można chyba sformułować taką konkluzję: mamy tu do czynienia z dwoma wariantami wędrownej facecji, której jądro stanowi fortel na zasilenie własnego funduszu pod pozorem udzielenia jałmużny. Jeden wariant, nazwijmy go lewantyński, wprowadził do naszego piśmiennictwa w końcu XVI w. Radziwiłł Sierotka; drugi wariant, nazwijmy go romański (ze względu na poświęcenie w nowelistyce starowłoskiej), prawdopodobnie związany jest z wymierzoną przeciw pladze żebractwa literaturą uprawianą w Europie zwłaszcza od schyłku średniowiecza.

Czy oba te warianty krążyły w Polsce zupełnie niezależnie od siebie? Trudno wykluczyć „zetsknięcia” między nimi. Wszak popularne powiedzenie „goły jak święty turecki” skłonni jesteśmy łączyć z relacją Sierotki o mahometańskich santonach¹⁸, zatem pewne elementy Radziwiłłowskiego itinerarium, tak poczytnego, przenikały do tradycji, mogła więc i zawarta w nim sprawa o budowie meczetu Aromele w Kairze wpływać na anegdoty o żebrakach. Ale pamiętać też trzeba o innym czynniku, tak widocznym w przytoczonym wyżej wspomnieniu więźnia – o powtarzających się podobnych czy zbieżnych sytuacjach życiowych. Ostatecznie więc pozostajemy w splocie bardzo zawitych relacji.

¹⁸ Tak sądzi L. Kukulski w posłowie do *Podróży do Ziemi Świętej*, s. 251.